



*Ewa Skibińska
(Sonia)
w „Platonowie”
Fot.
Stefan Okolowicz*

Najważniejsze jest być

Mój głos był powodem moich pierwszych zmartwień przy pracy nad *Platonowem*. Pierwsze próby sytuacyjne przebie-

Ewa Skibińska

galy dla mnie dość gładko, chociaż próbowałam z lekką gorączką i mówiłam bardzo ochryplym głosem. Ten etap prób przerwały wakacje. Wydawało mi się, że jako poszło. Oczywiście, byłoby lepiej, gdyby nie ten głos. Tymczasem Jerzy Jarocki podsumował: „Dobrze, jak pani wyzdrowieje, nie będzie mi się podobało”.

Po wakacjach zaczęła się ciężka praca z wyleczonym gardłem, ale z nowym niepokojem: co dać Soni, żeby była interesująca, prawdziwa. Tekst nie zawsze od razu „niesie”, pomaga, nie zawsze od razu czytelny jest podtekst, emocjonalna warstwa dialogu. Wspólnie z reżyserem szukaliśmy takiej barwy duchowej, która nadałaby postaci wyrazistość, drapieżność, reakcje gorące, zaskakujące nawet dla niej samej. Doszukiwaliśmy się dwuznaczności, które są wewnętrznym światem postaci, bez których osoby Czechowa byłyby pozbawione swej siły.

Moja bohaterka jest piękną kobietą, ma loki, parasolkę z koronkami i Wojnicew ożenił się z nią właśnie dlatego, że jest atrakcyjna, trochę niezrozumiała i wspaniale dopełnia jego wyobrażenie o tym, jaki jest on sam. Ona zaś wyszła za Sergiusza, bo był dobrą partią, myśląc, że miłość przyjdzie z czasem. Kierowały nimi więc zewnętrzne, dość proste powody. Miłość zjawia się niespodziewanie, szalona, żarliwa, ale miłość do innego mężczyzny – Platonowa. Od łagodności, w początkowych scenach, postać Soni rozwija się, by w końcu aktu trzeciego ujawnić uczucia o niezwykłym natężeniu. Naiwność, gorączkowa miłość, determinacja, zbrodnia i kończąca wszystko pustka. Musiałam tak zarysować Soni charakter w pierwszym akcie, by jej gwałtowność w finale była wiarygodna. Spotkałam się z opiniami, że dzisiejszy widz został na swój sposób odzwyczajony od tych środków ekspresji, którymi posługuję się w trzecim akcie. Pytano mnie nawet, czy nie boję się tego jako aktorka. Ale problem taki w ogóle nie istnieje w pracy z Jarockim. To było twórcze poszukiwanie, badanie siebie w określonej sytuacji, balansowanie na linii własnych możli-

wości i możliwości sceny, używanie środków odpowiednich dla tego, co chcieliśmy wyrazić. Jarockiemu zależało na tym, żebyśmy byli, a nie grali, nie pokazywali czy występowali. W tego typu sztuce najważniejsze jest „być”, czerpać z wnętrza, z warstwy duchowej postaci. To co się „wydrze” z duszy, wpływa na to, jak zachowa się ciało, jak zachowa się głos. Ta praca była niezwykle organiczna, biologiczna. To tak, jak ze wspomnianą przeze mnie na początku chrypką. Walczyłam z naturą, chcąc przywrócić sobie normalny, dźwięczny głos – bezskutecznie. To zmaganie się musiało dawać dobry efekt. Ilustrowała to scena rozmowy z Platonowem, w której Sonia oskarżała go o nieczyste wobec niej zamiary, będąc już w nim zakochana. Zmagając się ze swoją niedyspozycją, nieświadomie, ale zbliżałam się do osiągnięcia wyrazu sceny. Myślałam, że o to wtedy Jarockiemu chodziło.

Sonia nie zważała na to, że gubi męża, że traci swój dotychczasowy status społeczny, majątek i dobre imię. Straciła wszystko. I dawne życie, i kochanka. Trudny do zagrania moment. Ale wszystko trzymane ręką Jarockiego wydawało się prostsze. Zawsze mówił, kiedy jest dobrze, kiedy jest źle, rozmawiał i nawet jeżeli nie powiedział nic, to spojrzał tak, że wiadomo było, co dalej.

Często przy okazji *Platonowa* używam słowa „my” zamiast „ja”. W tym spektaklu czuję się jak struna w instrumencie. Gramy w dużym na siebie wyczuleniu, każdego dnia inaczej, ale wszystko w ramach precyzyjnej kompozycji.

Nie uważamy spektaklu za zamknięty, skończony. Odbiła się premiera i teraz będziemy powtarzać, bo już dokładnie mamy zakodowany ten dźwięk, ten gest... Za każdym razem trzeba na nowo odkrywać siebie i partnerów. Myślę, że jeszcze wiele przed nami i trudno powiedzieć, co się zdarzy. I to przecucie daje przyjemność grania *Platonowa*. Ta gra trwa.